

## O moim ateizmie

Autor tekstu: **Józef Żurawski**

**M**oje „pożegnanie z katechizmem” dokonało się w dwudziestym piątym roku mego życia, a więc stosunkowo późno. W tym czasie przeczytałem książkę Analolija Winogradowa *Trzy barwy czasu i przytoczoną w niej maksymę Stendhala: „Boga może usprawiedliwić tylko to, że nie istnieje”*. Zdawało mi się wtedy, że ta błyskotliwa myśl nie wywarła na mnie dużego wrażenia. Chyba się jednak myliłem. Później bowiem często wracałem w moich rozmyślaniach do tej maksymy. I chyba spowodowała ona jakieś pierwsze pęknięcie w mojej religijności.

Cóż jednak spowodowało w mej głowie gonitwę myśli, rozniecającą owo niebo w płomieniach? Otóż głośny cud w katedrze lubelskiej w 1950 roku. Spędzałem wtedy wakacje w czasie żniw u rodziców. Pracowaliśmy na mordze dożywocia mojej babci we wsi. Szerokie przy nałęczowskiej szosie. Rodzice z przejęciem, przerywając sobie nawzajem, opowiadali mi o owym cudzie, o tym, że w bocznej kaplicy katedry Matka Boska płacze krwawymi łzami, i wtedy coś się ze mną stało. Doznałem jakiegoś wewnętrznego wstrząsu.

Na tej samej mordze ziemi przed wojną pasałem krowę. Mieszkaliśmy w wałącym się „murowańcu” jako komornicy. Zdarzało się, że z innymi chłopcami z tej wsi przeganialiśmy krowy przez ową szosę na łany koniczyny dóbr Stanisława Rzewuskiego w Woli Sławińskiej. Jeden z nas siedział wówczas na drzewie i wypatrywał, czy od strony dworu nie pędzi na koniu rządcą lub karbowy, aby zająć nasze krowy, które nasi rodzice musieliby wykupić po 10 złotych za sztukę.

Dlaczego wtedy, jako syn fornala, analfabety, ale człowieka głęboko myślącego, dlaczego wtedy, gdy trzymaliśmy się tego morgowego dożywocia babci, jak przysłowiowej ostatniej deski ratunku, dlaczego wtedy Matka Boska nie płakała?

Dlaczego teraz, gdy jestem studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, dlaczego teraz Matka Boska płacze?

Nie od razu rozsypała się moja wiara religijna. Najpierw mój bunt obrócił się przeciwko organizacji Kościoła. Zaczęłem przypuszczać, że Kościół historycznie biorąc stał po stronie możliwych tego świata. Pragnąłem, aby Kościół odwrócił się w stronę świata pracy, aby księża chodzili w maciejówkach i robotniczych bluzach.

Moje całkowite odejście od religii nadawałoby się na bardziej literacki opis niż moje tutaj wspomnienie. Mieszkałem w Krakowie przy ulicy Dietla, bliżej Wisły, więc chodziłem do kościoła Na Skałce. Nie byłem katolikiem tylko z wychowania. Od października 1946 r. czytałem systematycznie „Tygodnik Powszechny”, do kościoła przychodziłem dużo wcześniej przed rozpoczęciem mszy, siadywałem w ławce, których od strony ołtarza było sporo; czytałem Pismo Święte i inne książki religijne wyłożone pod pulpitem zwieńczającym owe ławki.

Po powrocie ze wspomnianych żniw poszedłem jeszcze na mszę Na Skałkę, ale nie siadłem już w ławce. Stałem pośrodku kościoła. Burza myśli kłębiła się w mojej głowie. Coś musiało się dziać ze mną, bo ksiądz, który wygłosił kazanie i potem udał się do konfesjonału, przysłał po mnie starszego pana z zaproszeniem do tegoż konfesjonału. Poszedłem tam, uklęknąłem i przez kratki usłyszałem pytanie, co się ze mną dzieje, czy nie potrzebuję spowiedzi? Chętnie, odpowiedziałem, i zacząłem gorączkowo wyrzucać z siebie słowa, że Kościół jest przeciwko nam, urodzonym w czworakach, że pragnę Kościół zreformować! Nie otrzymałem rozgrzeszenia i wyszedłem z kościoła przed zakończeniem mszy.

I tak zaczął się mój pierwszy etap ateizmu, ateizmu triumfującego, który trwał ponad piętnaście lat. W tym okresie odkrywane argumenty przeciwko religii sprawiały mi satysfakcję. Gromadziłem te argumenty i przechowywałem w pamięci. W ostatnich latach tego etapu prowadziłem salon światopoglądowy w Krakowskim Domu Kultury w Pałacu pod Baranami.

Po pewnym czasie na otwarte dyskusje w salonie (w każdy drugi i czwarty piątek miesiąca) zaczął przychodzić, z towarzyszącym mu braciszkiem, dominikanin o. Bernard Skrzydlewski. Była to osoba niezwykle sympatyczna, z którym zaczęła łączyć mnie jakaś wyczuwalna, ale nie wyznana przyjaźń. Jego żywy udział w tych wieczorach światopoglądowych był dla mnie niezwykle cennym, bo dodawał im smaku i autentyzmu. I nagle dominikanin ten przestał przychodzić na wieczory dyskusyjne. Ówczesny kierownik Wydziału Wyznań miasta Krakowa, Leon Król, poinformował mnie poufnie i w zaufaniu, że

Służba Bezpieczeństwa wyraziła wobec kancelarii arcybiskupa - metropolity krakowskiego swoje niezadowolenie z powodu uczestnictwa o. B. Skrzydlewskiego w wieczorach dyskusyjnych. Kuria metropolitalna miała też podobno nie być zadowolona z udziału tego dominikanina w dyskusjach w salonie światopoglądowym, więc wykorzystała okazję i spowodowała przeniesienie go do Warszawy.

Byłem tym wszystkim w najwyższym stopniu oburzony. Poczułem się urażony w swojej godności, gdyż nie życzyłem sobie, aby Służba Bezpieczeństwa w jakiegokolwiek formie „wspierała” mnie w toczonych sporach światopoglądowych. I wtedy mój etap ateizmu triumfującego zakończył się. Przestały mnie pasjonować racje przeciwne religii, przestałem je gromadzić i je pamiętać.

I tak też wkroczyłem w etap ateizmu neutralnego, jak to dziś określam. Jeżeli ktoś próbował rozbudowywać argumenty na rzecz nieistnienia Boga — przestałem się tym podniecać, przestałem się wtrącać do rozmowy; zacząłem się przy tym uśmiechać. Myślałem sobie teraz, że takie dyskusje nie są teraz najważniejsze. Jeżeli bowiem, rozmyślałem, Bóg nawet istnieje to nie może być przecież taki małostkowy i mściwy (jak wielu władców ziemskich), aby obrażać się na tych, którzy w niego nie wierzą. Ten etap neutralności światopoglądowej też trwał blisko piętnaście lat.

Okoliczności sprawiły, że wkroczyłem w trzeci etap mojego ateizmu, ateizmu życzliwego wobec religii. Zaczęli umierać bliscy i najbliżsi w rodzinie, odchodzić koledzy i przyjaciele z pracy. Tak się jakoś złożyło, że stałem się oratorem cmentarnym. Zacząłem zastanawiać się nad istotą śmierci, zacząłem poszukiwać słów dodających sił najbliższym osobom zmarłych. I wkrótce odkryłem, że religia jest takim tworem ludzkiego ducha i myśli, że zdolna jest zmierzyć się ze śmiercią, zdolna jest zmniejszać cierpienie i lęk, relatywizować życie człowieka, pozbawiać go lęku. Zmarła właśnie osoba mi najbliższa, której z trojga dzieci, jedna córka, jest zakonnicą. Umierającą matką opiekowała się przez wiele miesięcy w sposób bezprzykładnie ofiarny. Na pogrzebie była spokojna, nieomal pogodna. Nie zbagatelizowałem także i tego doświadczenia. Dlatego cechuje mnie teraz życzliwy stosunek do religii, jako pewnej ogólnej wizji ludzkiego życia, ściślej — recepcji tej wizji w doświadczeniu ludzkim, co - oczywiście, nie jest zgodą na religijne dogmaty i działalność Kościoła jako instytucji i nie jest rozgrzeszeniem tyłu nieprawości Kościoła instytucjonalnego. Wydaje mi się także, iż utrata daru wiary czyni niemożliwym powrót do religii i Kościoła. Ponadto sądzę, że drogą rozumową nie odchodzi się na ogół od religii ani się do niej nie wraca.

Przypomina mi się w tym miejscu analiza procesu Jezusa Chrystusa dokonana swego czasu na łamach „Tygodnika Powszechnego” przez profesora prawa karnego, senator Alicję Grześkowiak i jej traktowanie Ewangelii jako wiarygodnych świadectw historycznych. Wzburzyło mnie to. Jako czytelnik poczułem się obrażony w swojej godności intelektualnej. Autorka zepchnęła mnie nieomal do pierwszego etapu mojego ateizmu. Obroniłem się jednak przed tym.

W swej życzliwości wobec religii lękam się nieco o jej los, o konsekwencje jej zderzenia z cywilizacją trzeciego tysiąclecia. Kościół w Polsce popełnił wielki błąd wprowadzając naukę religii do szkół. Sam byłem kiedyś orędownikiem nauczania religii w szkole, bo nasze kościoły były w tym czasie nieogrzewane. Kościół znakomicie sobie z tym poradził i gdzieś do końca lat siedemdziesiątych punkty katechetyczne funkcjonowały znakomicie. I tak powinno pozostać. Szkoły powinny się troszczyć o najwyższy poziom szerzonej wiedzy, punkty katechetyczne zaś o najwyższy poziom szerzonej wiary. Nie powinno się wdrażać wiary w prawdy matematyczne i nie można nauczyć się wiary w Boga. Słowem — wiedza i wiara zajmują różne kondygnacje i trzeba je respektować.

Czy będzie to jeszcze patriotyzm czy już nacjonalizm, jeśli miewam niepokój o historyczny wizerunek pontyfikatu papieża — Polaka? Dumny jestem, że cechuje Go niezłomna odwaga, że historia nie przemilczy Jego roli w rozpadzie poprzedniego porządku europejskiego, że jest uparty i nieprzejednany w dążeniu do pojednania judaizmu z chrześcijaństwem oraz w głoszeniu prawdy, że katolicyzm nie jest do pogodzenia z antysemityzmem, że porwał się w końcu na swoistą formę lustracji historii Kościoła katolickiego, co wyraziło się m.in. w rehabilitacji Galileusza czy neutralnym stosunku do teorii Darwina.

Pozostają jednak duże przestrzenie niepokoju czy wręcz trwogi. Aborcja. Żywą sympatię budzi we mnie opowiadanie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Rozmowy w Dragonei* (fragment w „Rzeczpospolitej”, nr 69, 1997). W pełni solidaryzuję się z nim w proteście przeciwko apelowi papieża skierowanemu do Bośniaczek, aby urodziły dzieci i pokochały je, mimo że zostały poczęte w wyniku gwałtu. Jestem przeciwko aborcji, bo sądzę, że każdy ludzki organizm

stanowi pewną integralną całość, a jego okaleczenie to nie tylko uszczerbek jego sprawności somatycznej, ale głównie psychicznej. Nie wolno jednak wyręczać się przez Kościół w sprawie aborcji prawem państwowym, policjantem i prokuratorem.

A celibat księży, a kapłaństwo kobiet? — to kolejne znaki zapytania, to kolejne wyzwania dla Kościoła w nadchodzącym tysiącleciu. I obawiam się, że Kościół Jana Pawła II wkracza w to nowe tysiąclecie zupełnie nieprzygotowany, że w związku z tym może doznać wstrząsu rujnującego przy okazji te wartości, które dla milionów są wielkim dobrem.

Jaką Polskę odwiedzi Jan Paweł II? Co będzie chciał przekazać polskim katolikom? Oby starczyło papieżowi sił i rozwagi wypowiedzenia słów protestu przeciw szerzącej się nienawiści w społeczeństwie polskim. Oby wystarczyło uporów i talentów w nauczaniu społeczeństwa polskiego zasad demokracji. Oto misja, przed jaką stoi — moim zdaniem — Jan Paweł II odwiedzając Polskę w roku 1997.

„Res Humana” nr 3/1997

Zobacz także te strony:

[Moja wiara](#)

**Józef Żurawski**

Emerytowany sędzia Sądu Najwyższego

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-11-2006 Ostatnia zmiana: 26-11-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5126) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5126>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)